Bezpłatny dodatek do nr 146. „Głosu Narodu"

TYDZIEŃ KULTURALNO-LITERACKI

Nr 22 Kraków, niedziela, dnia 30 maja 1937 r. Rok II

ZYGMUNT LASOCKI

Ostatnie trzy wieki Polski przedrozbiorowej

w świetle „Dziejów Polski nowożytnej" prof. Konopczyńskiego

V. SOBIESKI

Rycerską działalość króla - bohatera przedstawiają „Dzieje" zgodnie z opinią wszystkich historyków polskich, a także i literaturą historyczną zagraniczną, która bitwę pod Wiedniem zalicza do najsławniejszych czynów wojennych w dziejach świata.

Znajdujemy więc w dziele prof. Konopczyńskiego wzmianki o bojach Sobieskiego na rubieżach Rzeczypospolitej, o licznych zwycięstwach jego nad Kozakami, Tatarami, Turkami. Przesuwają się na kartach „Dziejów" chlubne wspomnienia: Podhajce, kampania r. 1671, dalej niesłychane przewagi nad Ordą, rozzuchwaloną po zdobyciu Kamieńca przez Turków, wyzwalanie z pęt dziesiątek tysięcy jassyru, później świetne zwycięstwo pod Chocimem, które już wywołało głośne echo w całej Europie. i znowu zwycięskie walki na Podolu i Ukrainie, i Lwów, i Żórawno, wreszcie najsławniejsze, światowej sławy — Wiedeń.

Siłę wojska, z którym Kara Mustafa stanął pod Wiedniem, podano w „Dziejach" na 138 tysięcy. Cyfra znacznie mniejsza, aniżeli te, które zwykle spotykaliśmy dawniej u pamiętnikarzy i historyków polskich i obcych. Np. Francuz Dupont, „umiejący patrzeć krytycznie i wojskowo", jak mówi o nim dr Górka, w pamiętnikach swoich, napisanych już po śmierci Sobieskiego, wspomina o blisko 300 tysiącach nieprzyjaciół w bitwie pod Wiedniem („les ennemis, qui étaient prés de trois cents mille"), w której brał sam udział (s. 250).

Opis bitwy pod Wiedniem kończy prof. Konopczyński zdaniem: „Sobieski nie zniszczył wprawdzie, tylko zmusił do ucieczki wojsko wezyra, ale to pewna, że złamał raz na zawsze potęgę zdobywczą Osmanów, obronił Austrię i chrześcijaństwo, opromieniając ostatni raz olbrzymim światłokręgiem upadającą Polskę".

Bibliografia do czasów Sobieskiego, na której opierają się „Dzieje", wymieniona na str. 67, 68 i 69 pracy prof. Konopczyńskiego, jest bardzo znaczna.

„PRZESADA" SOBIESKIEGO.

Sobieskim, jego walkami, a w szczególności bitwą pod Wiedniem, zajmuje się i prof. Górka w pracy swej p. tyt. „Liczebność Tatarów krymskich i ich wojsk".

Prof. Górka zaznacza najpierw, że „o ile chodzi o wojsko turecko-tatarskie... najmniej jest w tych sprawach miarodajny król Jan Sobieski". Pisze on dalej: „Jakkolwiek bowiem rozważania na temat wojsk, z którymi miał do czynienia Sobieski, jako hetman lub król, należą raczej do zagadnień metodologicznych obliczania sił tureckich, zaznaczę tylko ogólnie jednym przykładem źródłowym, że normalnie obliczał on wojska przeciwnika 3—4 krotnie za wysoko, pomijając wypadki np. ośmiokrotnej przesady. Jakkolwiek dowody na to twierdzenie o niedopuszczalności posługiwania się ocenami wojskowymi Sobieskiego można cytować dziesiątkami, wezmę dla celów metodologicznych pod skalpel krytyki historyczno-wojskowej właśnie najgłośniejszy ustęp z całej naszej literatury wojskowej tj. list króla Jana do Marysieńki po zwycięstwie pod Wiedniem. Nie wchodzę na razie w samą ocenę bitwy pod Wiedniem, w sprawę nieścisłości w obliczeniach wojskowych, a to zarówno ze strony nauki polskiej, jak niemieckiej, oraz w ocenę taktyczną, z której wynika, że wódz turecki przegrał bitwę, nie używszy w decydujących momentach zasadniczych i najlepszych swych sił, zarówno piechoty, jak jazdy. Rozważania te odprowadziłyby nas zanadto od tematu, dlatego przyjmuję na razie powszechnie uznane, obliczenie sił wojskowych turecko-tatarsko-chrześcijańskich pod Wiedniem na 138.000, tak jak to przyjmuje Korzon, Kukiel, a nawet W. Sobieski. Strona chrześcijańska reprezentowała mniej więcej 76.000 ludzi, w tym niewątpliwie około 25.000 wojsk polskich. Cóż pisze po zwycięstwie król Sobieski o pobitych siłach? „Ja ich (tj. Turków) rachuję prócz Tatarów na trzykroć sto tysięcy, drudzy rachują namiotów samych na trzykroć sto tysięcy i biorą proporcję trzech do jednego namiotu, co by to wyniosło niesłychaną liczbę. Ja jednak rachuję namiotów sto tysięcy najmniej, bo kilką obozów stali." Jasnym więc jest, że król Jan, wódz naczelny, już po zwycięstwie, już w zdobytym obozie, dającym podstawę do kalkulacji, z jeńcami wroga w ręku, przecenia go 3 krotnie, a nawet dyskutuje o wersjach, które by nakazywały przeceniać go 9 krotnie; pisze on z całym przekonaniem o cyfrze co najmniej 100.000 namiotów, gdy inni oceniali najwyżej na 25.000 namiotów zdobyty obóz. Obrałem ten cytat dlatego, że jest on najbardziej znany i najbardziej omawiany w literaturze tych spraw, by użyć tego wprost klasycznego przykładu na dowód, że oceny wojskowe sił przeciwnika, podawane przez króla Jana, nie mogą być brane w ogóle pod uwagę" (s. 257, 258).

Na innym miejscu pisze p. Górka: „Dzisiaj nawet student uniwersytecki, umiejący metodycznie szperać po książkach, jest bardziej kompetentny w sprawie oceny przeciwników Sobieskiego, niż sam król Jan III, który normalnie przesadzał trzykrotnie, a — jak gdzie indziej wykażę — 8 krotnie, czy nawet 9 krotnie" (s. 217).

W rzeczywistości nigdzie p. Górka nie wykazał i nie jest w stanie wykazać, by Sobieski przesadzał 8 czy 9 krotnie. Nawet jedyny przykład, który przytacza, rzekomo 3 krotnej przesady, nie jest trafny. P. Górka ze zwykłą nieścisłością operuje cyframi. Wszak 300 tysięcy nie jest nawet 2¼ krotną liczby wojska tureckiego 138.000, którą p. Górka przyjmuje. Zaś list do ukochanej kobiety, w której pragnął wzbudzić jak największy podziw dla swych czynów, nie jest dokumentem, na którym opierać można rzeczywiste obliczenia wojskowe Sobieskiego.

Twierdzenie p. Górki o dziesiątkach wypadkach, w których Sobieski rzekomo „obliczał normalnie wojska przeciwnika 3—4 krotnie za wysoko, pomijając wypadki ośmio czy nawet 9 krotnej przesady", opiera się na równie „pewnych" podstawach, jak np. dawniejsze jego twierdzenie, jakoby wszystkie źródła obce wyznaczały najwyższą liczebność sił tatarskich na 20.000, albo też jego opowiadanie o Kozaku Skrzetuskim.

POWŚCIĄGLIWOŚĆ SOBIESKIEGO PRZY OBLICZANIU SIŁ NIEPRZYJACIELSKICH.

Ponieważ p. Górka nie wysilił się na przykłady, mające rzekomo potwierdzić jego tezę, więc i ja przytoczę tylko jeden przykład, jak w rzeczywistości Sobieski w swoich relacjach mających charakter oficjalny, był bardzo powściągliwy w cyfrach. I tak np. w piśmie do biskupa krakowskiego z 8 lipca 1672, wspomnianym już poprzednio, pisze on o wojsku 50.000 Tatarów (krymskich) pod hanem, gdy równocześnie poseł królewski do hana, Złotnicki, który wracał właśnie z Krymu, ocenia je na 80.000. Zaś Sobieski cyfrę tę uważa za „zadziwiającą". (Pisma do wieku i spraw Sobieskiego, s. 1053, 1067).

Co do liczebności Turków w r. 1683, zaznaczam, iż mieli oni podówczas olbrzymią armię pod bronią. Gen. Kukiel (s. 127) ocenia ją na 300, Szujski (IV, 100) aż na 500 tysięcy. Z armii tej tylko część walczyła pod Wiedniem. Tłumaczy to nam silny opór Turków, w ciągu dalszej kampanii, pomimo pogromu wiedeńskiego.

POTĘGA TURECKA WEDŁUG DRA GÓRKI.

Cyfry te nie powinny nikogo zadziwiać, jeżeli się zważy, jaką potęgą dysponowała Turcja. Potęgę jej „na terenie wieków XIV do XVII" przedstawia dr Górka w sposób następujący: „Historiografia polska nie docenia ogromnej dysproporcji sił króla polskiego, a sułtana Osmanów, dysponującego co najmniej dwudziestokrotnie większymi dochodami, dziesięciokrotnie większym (niż projekty polskie!) stałym wojskiem i wielokrotnie większą ludnością państwa" (Białogród i Kilja. Sprawozd. z posiedz. Tow. Nauk Warszaw., r. 1932, s. 63).

Pozwolę sobie przypomnieć, iż według dra Górki król polski wystawił w r. 1497 wojsko liczące ponad 80 tysięcy, dalej, że według projektów Władysława IV miała Polska wystawić na wojnę turecką przeszło 180 tysięcy wojska, wraz z Kozakami, zaś sejm r. 1676 uchwalił 100 tysięcy żołnierza. Jeżeliby Turcja posiadała dziesięciokrotnie większe wojsko „niż projekty polskie", mielibyśmy do czynienia z armiami, liczącymi milion osiemkroćstotysięcy, względnie milion ludzi. Czy to nie troszeczkę za wiele? Co do mnie, to wolę się już trzymać 300 tysięcy zmobilizowanych Turków gen. Kukiela.

LIST SOBIESKIEGO DO ŻONY A RELACJA DO PAPIEŻA.

Być może, iż Sobieski w liście do „najukochańszej Marysieńki", pisanym w kilka, czy kilkanaście godzin po zwycięstwie, podał siły nieprzyjacielskie w wysokości, w jakiej były zmobilizowane, a nie w tej, w jakiej brały udział w walce pod samym Wiedniem. Zresztą głoszenie przesadnych informacji o rozmiarach zwycięstwa były niemal zawsze i wszędzie praktykowane dla opinii publicznej w czasie toczącej się wojny, dla podnoszenia ducha swoich, przychylnego usposabiania obcych, a trwożenia nieprzyjaciół.

Natomiast czytamy zupełnie inną cyfrę wojska tureckiego w piśmie Sobieskiego z 14 września 1683 do papieża: „l'essercito Ottomano numeroso di 180.000 combattenti" — więc tylko 180 tysięcy (Akta do dziejów króla Jana III, s. 387).

P. Górka pisze o 300.000 Turków z listu Sobieskiego do żony, przemilcza ich liczbę 180 tysięcy, podaną w sławnym liście jego do papieża, zaczynającym się od historycznych słów: „Venimus, vidimus, Deus vicit", który przecież jest właściwie oficjalną relacją króla o bitwie wiedeńskiej.

Co do liczby namiotów, to twierdzeniu dra Górki, iż oceniano ich liczbę najwyżej na 25.000, przeciwstawię zdanie Szujskiego, który przytacza źródło wspominające o 125 tysiącach namiotów, zatem więcej, aniżeli przypuszczał Sobieski w liście do Marysieńki (Dzieje Polski IV, 104).

W każdym razie zwycięstwo Sobieskiego pod Wiedniem przeszło do historii całego świata cywilizowanego, a sławy jego wywody p. Górki nie uszczuplą. Sądzę jednak, iż nie można było ich pozostawić zupełnie bez odpowiedzi.

Podałem już na wstępie niniejszego rozdziału zdanie profesora Konopczyńskiego o zwycięstwie pod Wiedniem. Przytoczę jeszcze to, co pisze o nim Szujski: „Ta sama jazda skrzydlata polska, która rozbiła Karola Sudermańskiego pod Kircholmem, Dymitra Szujskiego pod Kłuszynem, co tylekroć pod wodzą Czarnieckiego gromiła Szwedów i Moskali, ta sama jazda,

(Ciąg dalszy na str. 2)

HENRYK PTAK

Z MOJEGO OKNA

W cztery ściany wciśnięto podwórko,
w kącie szczerzą zęby schody,
ganki zwisają w falbany,
na dachach beztroską chmurką
wygodnie
rozparło się uśmiechnięte niebo
i patrzy w oczy szybek szklannych.
W tym domu ludzie nigdy trosk nie wytrzebią,
chociaż często spierają się żywo.
Tu się handluje, szyje buty i suknie
i lica bolesnym grymasem się krzywią.
Sąsiad drugiego nierzadko ofuknie.

Tutaj, jak promień do studni,
wpadli grajcy-trubadurzy,
Czy ich kto tylko wysłucha?
Praca ustaje w nocy lub w południe,
nikt się miłośnie nie durzy,
a ciepło znają — kożucha.

„Wdziej maskę, błaźnie,
za rumieniec weź szminkę,
kto płaci, ten prawo śmiać się ma..."
Aria do mieszkań dociera odważnie,
jak wódz odcinek zwalcza za odcinkiem
i w ludziach zasiewa dylemat.

Praca zbudzonej tęsknoty nie płoszy,
chociaż godziny z kłębka rozplątuje żmudnie.
Z otwartych okien lecą zwitki groszy,
póki radość nie zgaśnie, a żar nie ochłodnie...

Ostatnie trzy wieki Polski przedrozbiorowej

(Dokończenie ze str. 1)

niepowstrzymana w pędzie zapału, dokonała teraz najpiękniejszego czynu, największej zasługi wobec cywilizacji chrześcijańskiej".

Zakończę zdaniem nowoczesnego znawcy historii wojen, gen. Kukiela: „Geniusz wodza, sprawność wojska, wyrobiona wśród ciągłych wojen, oraz potęga duchowa, płynąca z uniesienia patriotycznego i religijnego, złożyły się na ten czyn, oceniany przez niektórych historyków jako największy w naszej historii".

Miło jest przypomnieć sobie zdanie poważnych historyków o czynach Sobieskiego i jego rycerzy, które wsławiły imię polskie w całym świecie cywilizowanym, wobec dążeń do ubliżania pamięci wielkiego wodza i obniżania rzeczywistych zasług wojska polskiego w przeszłości, jakie się spotyka w ostatnich czasach.

CHORĄGWIE „KOZACKIE".

Czytając rozdział p. t. „Wojskowość" w I tomie „Dziejów Polski nowożytnej" (s. 403) postanowiłem zwrócić się z prośbą do prof. Konopczyńskiego, by w następnym wydaniu „Dziejów" zupełnie wyraźnie zaznaczył, iż w XVII w. chorągwie kozackie a pancerne, lżejsza jazda polska, to jedno i to samo. Mogłoby się bowiem wydarzyć, iż jaki uczony historyk uczyni z popularnego pamiętnikarza, zadzierzystego Mazura, towarzysza pancernego, Jana Chryzostoma Paska — Kozaka, Rusina, schyzmatyka. Wszak Kazimierz Żeromski, marszałek litewskiej Konfederacji wojskowej, adresuje list do niego w sposób następujący: „Memu wielce Miłościwemu Panu i Przyjacielowi Jego Mości Panu Janowi Paskowi, towarzyszowi chorągwi kozackiej Jaśnie Wielmożnego Jego Mości Pana wojewody ziem ruskich" (Pamiętniki Paska, s. 303).

Prof. Konopczyńskiemu oczywiście dobrze wiadomo, że chorągiew kozacka znaczy tyle co pancerna — ale nie wszyscy o tym wiedzą.

Chorągwie kozackie wzięły nazwę nie od tych, którzy w nich służyli, lecz jedynie od sposobu uzbrojenia i wojowania podobnego do kozackiego, co już dobrzę wiedział cudzoziemiec Vimina. Czytamy bowiem często o laudach sejmików w Polsce zachodniej, w których np. w województwach krakowskim, poznańskim, płockim postanawia się utworzyć chorągwie kozackie. Byłoby oczywiście naiwnością przypuszczać, iż do Krakowa, Poznania, Płocka — ściągano z Ukrainy Kozaków, by z nich formować chorągwie i wysyłać je np. w czasie wojen kozackich — przeciwko Kozakom. Towarzyszami w tych chorągwiach była miejscowa zamożniejsza szlachta, którą stać było na kosztowne uzbrojenie siebie samych, na konie i t. p., tudzież wystawienie własnym kosztem „pocztu", złożonego z co najmniej 2 ludzi, a czasami jakiś zamożny mieszczanin, który służbą rycerską pragnął uzyskać nobilitację, zaś pocztowymi (szeregowymi) byli szlachcice zagrodowi i chłopi polscy. Przed wojnami kozackimi przyjmowano zapewne na Rusi i Kozaków do tych chorągwi, jako szeregowców. W czasie walk z Chmielnickim zaniechano tego, a nawet wprost zabroniono. Np. w uchwale sejmiku w Haliczu z 17 czerwca 1648, którą postanowiono utworzyć jedną chorągiew usarską, trzy kozackie i rotę piechoty, zarządzono: „aby JMci p. p. rotmistrze nasi szlachtę dobrą pod chorągwie swoje zaciągali i żadnego cudzoziemca pod nimi nie mieli, jako to w konnych Wołoszyna, Czerkasa, multominus (tym mniej) Kozaka" (Akta grodz. i ziem. z Archiwum ziem. we Lwowie XXIV, s. 69). Gen. Kukiel, opisując dzieje wojska polskiego w XVII w., stwierdza, iż „w autoramencie narodowym typ jazdy, coraz liczniejszy, stanowią „Kozacy" — przezwani później (w odróżnieniu od zaporoskich) petyhorcami (na Litwie) albo pancernymi". O tym, iż polskie chorągwie kozackie a chorągwie pancerne to jedno i to samo, piszą Górski, Korzon, Gembarzewski, Pawłowski, Encyklopedia Staropolska Glogiera, szereg nowszych encyklopedii, również jak i Encyklopedia Wojskowa.

Nazwa chorągwi kozackich dawała nie tylko p. Górce powód do nieporozumień: W „Kompucie" (poczet) wojska polskiego na r. 1683 znajduje się zapiska, po wymienieniu chorągwi pancernych, „facit (czyni) koni kozackich 10960" (Akta do dziejów Jana III, s. 338). Stąd wywodzili niektórzy autorzy ukraińscy, zwłaszcza w publikacjach w czasie wojny światowej, iż zwycięstwo pod Wiedniem zawdzięczać należy głównie Kozakom. W rzeczywistości była tu mowa o blisko 11 tysiącach pancernych, którzy wraz z usarią odegrali główną rolę w bitwie pod Wiedniem. Rzeczywistych Kozaków była podówczas w wojsku Sobieskiego w tej bitwie drobna garstka, paręset ludzi.

Okazuje się zatem, iż konieczne jest wyraźne zaznaczenie w naszych dziełach historycznych, iż chorągwie zwane zwykle kozackimi aż do czasów Sobieskiego, były w rzeczywistości polskimi pancernymi.

DR KAZIMIERZ MASLANKIEWICZ (Kraków)

Najwybitniejszy przedstawiciel geologii polskiej

Prof. Karol Bohdanowicz

Zagadnienie surowców kopalnych i samowystarczalności poszczególnych państw, które ścisłymi barierami celnymi oddzielają się od siebie, wysunęło się w ostatnich czasach na pierwsze miejsce. I u nas podczas obecnych debat sejmowych obszernie omawiano konieczność intensywniejszego zwrócenia uwagi na nasze bogactwa kopalne i dokładniejsze zbadanie kraju. Że istnieć mogą nieznane zupełnie dotąd bogactwa kopalne, świadczą o tym chociażby ostatnie odkrycia złóż manganu w Górach Czywczyńskich nad granicą rumuńską, a ostatni rok przyniósł nam wiadomość o obecności w tych okolicach i niklu, którego obecności dawniej nikt nie przypuszczał. Doceniając w pełni znaczenie badań geologicznych kraju Rząd postanowił umożliwić zwiększenie rozmiarów prac poszukiwawczych prowadzonych przez Państw. Instytut Geologiczny, a dla opracowania planu zorganizowanych badań na okres najbliższy zaprosił nestora geologii polskiej prof. Karola Bohdanowicza, którego jubileusz 50 lecia pracy naukowej obchodzony był przed rokiem uroczyście w krakowskiej Akademii Górniczej.

Całe życie prof. Bohdanowicza — to niemal nieprzerwane pasmo dalekich podróży i pioniersko-odkrywczych badań bogactw kopalnych. Jego wybitne badania i odkrycia w nieznanych i odległych obszarach lądu azjatyckiego zjednały mu sławę światową, a nazwisko jego cytowane jest stale w najpoważniejszych publikacjach zagranicznych.

BADACZ AZJI.

Karol Bohdanowicz urodził się w roku 1865. W r. 1881 ukończył wojskowe gimnazjum w Niżnym Nowogrodzie, po czym wstąpił do Instytutu Górniczego w Petersburgu, gdzie w geologii kształcił się pod kierunkiem znakomitego rosyjskiego uczonego prof. A. Karpińskiego i jego adiunkta I. Muszkietowa.

W tym czasie powstaje właśnie w Rosji Komitet Geologiczny, którego zadaniem miało być przeprowadzenie badań geologicznych w całym kraju ze szczególnym uwzględnieniem użytecznych płodów kopalnych. Z polecenia tego Komitetu udaje się w r. 1885 Bohdanowicz na Ural w charakterze kolektora i w pierwszej swej pracy naukowej opisuje wyniki przeprowadzonych badań.

Po ukończeniu w r. 1886 Instytutu Górniczego rozpoczyna B. swe geologiczne badania w środkowej Azji, a mianowicie w kraju zakaspijskim, gdzie właśnie rozpoczęto budowę kolei żelaznej. Następnie kontynuuje swe badania na obszarach położonych dalej na południe, posuwając się i na obszar Persji, gdzie bada szereg grzbietów górskich niemal zupełnie nieznanych. Przy tej sposobności bada złoża turkusów i miedzi w pobliżu Niszapuru. W roku 1888 przeprowadza B. badania hydrogeologiczne w gub. nowogrodzkiej i dokonuje prac geologicznych przy budowie kolei na linii Samara — Złatoust.

W roku następnym bierze udział B. w wielkiej wyprawie do Tybetu i na Kueń Łuń, zorganizowanej przez Petersburskie Tow. Geograficzne pod kierownictwem M. Piewcowa. Wyniki tych dwuletnich badań Bohdanowicza, w czasie których wiele uwagi zwrócił na występowanie złota i złóż nefrytu, objęły osobny tom pracy ekspedycji, dając wiele zupełnie nowych danych badanych obszarów, zarówno geograficznych, jak i geologicznych.

W roku 1892 przystąpiono do budowy syberyjskiej kolei, przy czym wzdłuż linii kolejowej przeprowadzono badania geologiczne, których szczególnym zadaniem było oszacowanie znajdujących się tam bogactw kopalnych. Prace te obejmowały nieraz obszary leżące i kilkaset km. od linii kolejowej. Jednym z kierowników takiej partii geologicznej został B. W pierwszym roku pracuje on w okolicach Omska i Pietropawłowska, po czym w dwu latach następnych obejmuje swymi badaniami rozległe obszary położone na wschód między Obją a Bajkałem. Jednym z najgłośniejszych wyników tych badań było odkrycie w gub. irkuckiej nowego zagłębia węglowego wieku jurajskiego. Zagłębie to, nazwane później Zagłębiem Czeremchowskim, stało się podstawą poważnej eksploatacji górniczej. W tej samej gubernii bada B. złoża rud żelaznych i złoża solne. Na podstawie wyników jego badań i opinii w wiele lat później przeprowadzono poszukiwania złóż soli kamiennej, zakończone pomyślnym wynikiem, co wskazywać może na duże znaczenie badań polskiego geologa.

Niezmiernie ciekawe były badania B. nad nefrytami w basenie rzeki Białej, dopływu Angary. Na podstawie badań mikroskopowych stwierdził B. związek nefrytu z występowaniem serpentynów, z czego wyprowadził wniosek, że złóż nefrytu „in situ", tj. na złożu pierwotnym, należy szukać w górnym biegu rzeki Onona, gdzie rzeczywiście zostały one znalezione przez L. Jaczewskiego.

W roku 1895 wyrusza B. nad wybrzeże Morza Ochockiego i na Kamczatkę, gdzie zajmuje się przede wszystkim badaniem występowania złota. Trzy lata spędził on z dala od ośrodków cywilizacji, w kraju b. słabo zaludnionym, walcząc z surową i dziką przyrodą; warunki prac poszukiwawczych pogarszała znacznie b. niska temperatura spadająca do -45 stopni C.

„Na Kamczatce wypadło kiedyś K. Bohdanowiczowi" — pisze w swych wspomnieniach inż. S. Czarnocki — „spędzić 30 godzin w namiocie, zasypanym śniegiem, w czasie jednej ze strasznych miejscowych zamieci. Namiot pod naporem śniegu zmniejszał wciąż swą objętość; groziło wszystkim uduszenie, gdy huragan ustał tak nagle, jak się rozpoczął i ludzie, znajdujący się na zewnątrz, odkopali namiot i wyciągnęli nawpół uduszonych jego mieszkańców".

W wynikach trzechletnich badań została ustalona orografia wybrzeża ochockiego oraz budowa tektoniczna przyległych obszarów. W czasie tych badań wiele uwagi poświęcił B. i zjawiskom wulkanicznym, charakterystycznym dla części tej wyspy. Wzdłuż brzegu Morza Ochockiego stwierdził B. pasmo o dług. 600 km. oraz występowanie złota, które zostało również znalezione w pobliżu Giżygi i w niektórych miejscach Kamczatki.

Bezpośrednio z Kamczatki udał się B. na Półwysep Laoduński, gdzie zajął się zbadaniem występowania złota w pobliżu sławnego później z wojny rosyjsko-japońskiej Portu Artura.

W roku 1899 wraca B. do Petersburga, aby już w następnym roku wyruszyć na dalsze wyprawy. Celem najbliższej ekspedycji było zbadanie najdalej na wschód wysuniętego cyplu azjatyckiego kontynentu, który stanowi Półwysep Czukocki.

Ekspedycja czukocka zakończyła 15 letni okres pracy w Azji, której budowy geologicznej stał się B. najlepszym znawcą. Na jego pracach opierają się w znacznej mierze znane koncepcje tektoniczno - geologiczne Suessa, dotyczące tych obszarów azjatyckich.

TERENY NAFTOWE i TRZĘSIENIA ZIEMI

W życiu inż. Bohdanowicza rozpoczyna się nowy okres. Na początku 1901 r. wstępuje w skład Komitetu Geologicznego w charakterze geologa, w rok później obejmuje katedrę geologji w Instytucie Górniczym. W tym czasie Komitet przystąpił do systematycznych prac na kaukaskich terenach naftowych, w związku z czym B. zajął się zbadaniem płd.-wschodniej części grzbietu kaukaskiego w pobliżu terenów naftowych.

W roku 1905 obejmuje prof. Bohdanowicz po śmierci A. Michalskiego, kierownictwo badań geologicznych w Zagłębiu Dąbrowskim, mającym na celu zbadanie zasobów Zagłębia. Wtedy to po raz pierwszy zetknął się B. ze społeczeństwem polskim i to nie tylko z inteligencją, lecz i z robotnikami w kopalniach i wieśniakami w czasie wycieczek geologicznych i prac terenowych.

W roku następnym powraca B. do prac kaukaskich, obejmując kierownictwo tych badań w obwodzie kubańskim. Poza tymi i innymi jeszcze pracami na Kaukazie i poza jego granicami interesuje się w tym czasie B. żywo trzęsieniami ziemi. W 1908 roku na pierwszą wiadomość o słynnym trzęsieniu ziemi w Messynie B. wyjeżdża tam z własnej inicjatywy i jest jednym z pierwszych geologów, będących na miejscu katastrofy. W trzy lata później wyjeżdża na czele specjalnej ekspedycji do obwodu siemireczańskiego dla zbadania trzęsienia ziemi, które miało miejsce w północnej części grzbietu tiańszańskiego. W okresie prac kaukaskich przeprowadza B. na życzenie Komitetu XI Międzynarodowego Kongresu Geologicznego obliczenie zasobów rud żelaznych w Rosji.

W 1912 roku kończy się okres prac polowych K. Bohdanowicza, związanych z Kaukazem, w roku następnym zostaje wicedyrektorem Komitetu Geologicznego, by niedługo potem, bo już w r. 1914 zostać dyrektorem tej instytucji. Na Komitet Geologiczny spadają wielkie zadania opracowania szeregu zagadnień dla przemysłu wojennego, a przede wszystkim zbadanie zasobu surowców mineralnych. Podczas tych prac B. dał się poznać jako kierownik pełen energii i talentu organizacyjnego, a ogłoszone sprawozdania z tych prac posiadają duże znaczenie, zarówno naukowe, jak i praktyczne.

Z wybuchem rewolucji i utworzeniem Rządu Tymczasowego oraz wprowadzeniem w urzędach i wszystkich instytucjach kierowników z wyboru pracowników, również i w Komitecie Geologicznym przeprowadzono wybory. Dowodem uznania dla pracy Prof. B. i jego popularności jest fakt jednomyślnego jego wybrania na kierownika Komitetu. Prof. B. jednak nie chce przyjąć wyboru, uważając, że będąc w ten sposób niejako zależnym od swych podwładnych, nie mógłby ponosić pełni odpowiedzialności za bieg prac. Podawszy się do dymisji porzuca Komitet Geologiczny i wraca na katedrę do Instytutu Górniczego.

PRACA DLA POLSKI

W tym czasie rozpoczyna swą działalność przy polskim przedstawicielstwie w Petersburgu t. zw. „Narada Ekonomiczna", w której pracach bierze udział i prof. B., opracowując i ogłaszając referaty, dotyczące Polski oraz opracowując plan organizacji państwowej służby geologicznej w Polsce. Wreszcie postanawia przedostać się do Polski, co czyni w 1919 r., udając się pod pretekstem badań geologicznych na obszar dziśnieński, przyległy do ówczesnego frontu i przedostaje się na stronę polską, pozostawiając całe swe mienie, a przede wszystkim wspaniałą kolekcję fachowych książek w Petersburgu. Niestety olbrzymia ta i niezmiernie cenna biblioteka, zbierana przez B. przez 35 lat, niemal w zupełności przepadła. Wielka część bowiem książek, umieszczonych po przewrocie bolszewickim w 60 skrzyniach w parterowym składzie Instytutu Górniczego, uległa zupełnemu zniszczeniu w czasie wielkiej powodzi Newy w roku 1923. Przepadła również korespondencja naukowa z najwybitniejszymi przedstawicielami geologii, jak z E. Suessem, F. Richthofenem, M. Bertrandem, E. de Margerie i in.

Działalność prof. Bohdanowicza w Polsce związana jest przede wszystkim z Akademią Górniczą; tu bowiem został powołany w r. 1921 na katedrę geologii stosowanej. Prócz ożywionej działalności naukowej i pedagogicznej bierze prof. B. czynny udział w życiu górniczo-przemysłowym, wygłaszając liczne referaty i odczyty na naukowych posiedzeniach i zjazdach. Prof. Karol B. był jednym z założycieli i prezesem Pol. Tow. Geologicznego, przez parę lat był również prezesem Pol. Tow. Geograficznego, którego ostatnio został członkiem honorowym.

Poza pracami w kraju, przede wszystkim z dziedziny geologii naftowej, odbywa prof. B. podróże i poza granicami kraju. W r. 1920 zostaje zaproszony przez rząd francuski dla zbadania możności odkrycia złóż naftowych we Francji. W kilka lat później na zaproszenie rządu łotewskiego przeprowadza badania geologiczne w związku z projektami wykorzystania miejscowych sił wodnych. W r. 1923 zwiedza w celach naukowych płd. Francję, Hiszpanię i Alger, opisując następnie w wydanej książce złoża naftowe i fo-

(Ciąg dalszy na str. 3).

Najwybitniejszy przedstawiciel geologii polskiej

(Dokończenie ze str. 2)

sforytów, bierze również udział w międzynarodowych zjazdach i kongresach geologicznych.

Prócz wielu prac specjalnych prof. B. jest autorem większych prac o charakterze monograficznym i podręcznikowym z zakresu geologii stosowanej i złóż minerałów użytecznych, z których ostatnie odnoszą się do zasobów polskich surowców kopalnych.

Na stanowisku profesora Akademii Górniczej, które zajmował prawie przez 15 lat, wychował prof. B. liczny zastęp inżynierów-górników, wpajając w nich zamiłowanie do nauk geologicznych, które sam tak ukochał, oddając się im przez całe życie.

Należy się spodziewać, że i nadchodzące lata przyniosą dla nauki polskiej i przemysłu górniczego dalsze jego prace i badania.

MARIAN RYTEL — *Jak powstają odkrycia naukowe?*

Wpływ warunków społecznych na powstawanie odkryć naukowych

Przywykliśmy uważać odkrycia naukowe i wynalazki techniczne za dzieła jakichś szczególnie utalentowanych jednostek. Zazwyczaj tylko jakiejś jednej osobie przypisujemy całkowicie zasługę dokonania tego, czy innego odkrycia. W rzeczywistości sprawa przedstawia się nieco inaczej. Rzecz oczywista, że nie każdy, mimo odpowiedniego przygotowania teoretycznego, jest w stanie rozszerzyć, czy tylko pogłębić dorobek nauki. Samo przygotowanie tu nie wystarcza; potrzeba jeszcze pewnych właściwości psychicznych, które decydują o tym, czy ktoś jest jednostką twórczą, czy nie. Jednakże nawet najbardziej genialny badacz musi korzystać z wyników pracy swych poprzedników. Każde odkrycie jest w dużej mierze wynikiem pracy zbiorowej.

1. ROLA NIEZNANYCH POPRZEDNIKÓW.

Duhem w szeregu prac poświęconych rozwojowi nauk szczegółowych kładzie duży nacisk na rolę tych nieznanych i zapomnianych poprzedników, którzy swoim wysiłkiem przygotowali grunt dla tych badaczy, których sławimy jako wielkich filozofów i uczonych.

„Historia nauki jest fałszowana przez dwa przesądy tak do siebie podobne, że możemy je uważać za jeden; myśli się potocznie, że rozwój nauki składa się z szeregu odkryć nagłych i niespodziewanych; sądzi się, że jest on dziełem ludzi genialnych, którzy nie mają poprzedników.

Jest rzeczą bardzo pożyteczną podkreślanie z naciskiem, do jakiego stopnia te myśli są błędne, do jakiego stopnia historia nauki podlega prawu ciągłości. Wielkie odkrycia są prawie zawsze wynikiem długiego i skomplikowanego przygotowania trwającego przez wieki. Doktryny wykładane przez największych myślicieli są rezultatem mnóstwa wysiłków dokonanych przez tłum nieznanych pracowników. I nawet ci, których modnie jest nazywać twórcami, Galileusze, Kartezjusze, Newtoni, nie sformułowali żadnej takiej doktryny, która by się nie łączyła niezliczonymi węzłami z tym, co nauczali ich poprzednicy. Zbyt uproszczona historia każe nam podziwiać w nich zrodzone spontanicznie kolosy, niezrozumiałe i monstrualne w swym odosobnieniu; historia lepiej poinformowana podaje ich genealogię.“

2. KILKA PRZYKŁADÓW.

Przykładów na poparcie stanowiska Duhem'a można by przytoczyć bardzo wiele. Z braku miejsca podajemy tu tylko kilka i to odnoszących się do rzeczy powszechnie znanych i to takich, gdzie całą zasługę przypisuje się powszechnie jednej osobie. I tak:

Teoria Kopernikańska obrotu ziemi dookoła słońca... Już Pitagorejczycy nauczali, że ziemia obraca się dookoła swej osi. Arystarch z Samos przyjmował, że ziemia obraca się dookoła słońca. Te same poglądy pojawiają się w średniowieczu u Mikołaja z Oresme i Mikołaja z Cues.

Odnośnie do prawa powszechnego ciążenia Newton'a stwierdza Duhem: „Rozważania najróżnorodniejsze, doktryny najbardziej rozbieżne współdziałały przy tworzeniu mechaniki ciał niebieskich: zarówno doświadczenie wulgarne, które poucza nas o ciężarze przedmiotów, jak i pomiary nankowe Tycho-Brahe'a i Picard'a, jak i prawa Keplera, oparte na obserwacji; zarówno wiry Kartezjan i Atomistów, jak i dynamika racjonalna Huygens'a; zarówno doktryny metafizyczne perypatetyków, jak i systemy lekarzy i marzenia astrologów... Możemy stwierdzić powolne i stopniowe przekształcenia, poprzez które rozwijała się ta teoria, ale w żadnym momencie nie jesteśmy świadkami arbitralnego i nagłego stwarzania nowych hipotez.“

Dokonanie „rewolucji“ w chemii (odkrycie gazów, składu powietrza i wody) przypisuje się wyłącznie Lavoisier'owi. W gruncie rzeczy nie można tu pominąć zasługi Cavendich'a, Black'a, Priestley'a i wielu jeszcze innych.

Badania nad historią powstania maszyny parowej dają Thurston'owi sposobność do wypowiedzenia uwagi o charakterze ogólnym, która wyraźnie określa rolę wielkiego odkrywcy i znaczenie jego poprzedników:

„Każde wielkie odkrycie jest w rzeczywistości albo kombinacją innych drugorzędnych, albo kresem długotrwałego rozwoju... wzrasta ono powoli, jak drzewa w lesie.“

To, że każde odkrycie jest, w mniejszym lub większym stopniu, wynikiem pracy zbiorowej, pociąga za sobą cały szereg konsekwencji dla rozwoju nauki. Musi on być zależnym od takich, czy innych warunków społecznych. Wpływają nań cechy umysłowości poszczególnych narodów, wielkie zdarzenia dziejowe, charakter i potrzeby środowiska, oraz te instytucje i pomoce, które społeczeństwa stwarzają specjalnie dla popierania rozwoju nauki.

3. WŁAŚCIWOŚCI ETNICZNE.

Powszechnie wiadomo, ile nasza kultura zawdzięcza starożytnej Helladzie. W spadku jednak, którymy po niej odziedziczyli, nie było nauk doświadczalnych. Umysłowość Greków, tak płodna w dziedzinie rozważań filozoficznych i matematycznych, nie ceniła zbyt wysoko obserwacji jako źródła poznania świata. Więcej, niż my obecnie, ufała rozumowi, wierząc w jego zdolność dotarcia do istoty rzeczy. Dla nastawienia tej umysłowości jest wielce charakterystycznym sposób, w jaki Archimedes ułożył swój traktat o cieczach. Bierze on w swej pracy za punkt wyjścia pewne aksjomaty i na ich podstawie dowodzi „more geometrico“ dalszych twierdzeń o własnościach płynów.

Arabowie mogą służyć za przykład narodu zdolnego do szybkiej asymilacji cudzych zdobyczy, lecz mało twórczego. W bardzo szybkim czasie przyswoili sobie cały spadek po Grekach, lecz nie byli w stanie go powiększyć.

Jest rzeczą bardzo trudną określić, na czym polegają różnice umysłowości pomiędzy przedstawicielami poszczególnych narodów europejskich. Według Duhem'a umysłowość Anglików ma być mało abstrakcyjna, a to bogata w wyobrażenia. Charakterystyczną postawą Anglika przy rozwiązywaniu jakiegoś zagadnienia ma być dążenie do stworzenia modelu rzeczy badanej. Niemcy mają celować w logicznych wywodach, zwłaszcza w dedukcji, ale ich umysłowość jest pozbawiona finezji. Przyczyniają się do rozwoju jakiejś nauki dopiero wtedy, kiedy inni zdążą już zbudować jej podwaliny, tak że dalsze odkrycia dadzą się logicznie wydedukować. Umysłowość francuską ma natomiast cechować finezja i precyzja w operowaniu pojęciami abstrakcyjnymi.

Byłoby rzeczą bardzo ciekawą zdanie sobie sprawy z tego, który z narodów europejskich wnosi najwięcej do skarbnicy wiedzy. Zadanie takie byłoby bardzo trudne, gdyż oprócz strony ilościowej (ilość odkryć i uczonych) należałoby także określić i wartość takich odkryć. Niedawno ukazała się książka Eugeniusza Porębskiego pod tytułem „Wielcy twórcy nauki“, która zawiera inwentarz zasług i życiorysy sześćdziesięciu kilku uczonych i wynalazców. Gdybyśmy chcieli na podstawie tej książki ocenić ilościowo, co każdy naród wnosi (biorąc za podstawę ilość wielkich twórców nauki w każdym narodzie) do ogólnego dorobku nauki, to przekonalibyśmy się, że przodują tu Anglicy. Dalej idą mniej więcej w jednym rzędzie Francuzi i Niemcy, a następnie, ku naszej niemałej radości — Polacy, przed Włochami i innymi narodami. Ten fakt powinien by nas napełnić uzasadnioną zupełnie dumą, gdyby istotnie ciężar gatunkowy naszych uczonych i naszego dorobku naukowego pozwalał nam na zajęcie pierwszego miejsca po Anglikach, Francuzach i Niemcach. W książce Porębskiego wymienieni są następujący nasi rodacy: Mikołaj Kopernik, ks. Adam Kochański, Ignacy Łukasiewicz, Z. Wróblewski, K. Olszewski, Maria Curie-Skłodowska, prez. Ignacy Mościcki i Marian Smoluchowski.

4. WIELKIE ZDARZENIA DZIEJOWE.

Rzymskie przysłowie powiada, że „inter arma silent musae“. W czasie zamieszek wewnętrznych i wojen pustoszących kraj zanika rozwój nauki. Najazd Hunnów w V wieku naszej ery powstrzymał na długie lata rozwój kulturalny zachodniej i południowej Europy. Nie wszystkie jednak wojny mają takie ujemne znaczenie. Wojny krzyżowe pozwoliły średniowiecznej Europie poznać nowe kraje i nowe, odmienne kultury. Dostarczyły materiału i bodźca do własnej twórczości naukowej. Podobne znaczenie miały i późniejsze wielkie odkrycia geograficzne. Zajęcie Bizancjum przez Turków i spowodowana tym wędrówka uczonych tamtejszych do Italii przyczyniły się wybitnie do rozwoju filozofii i nauki w epoce Odrodzenia.

5. CHARAKTER I POTRZEBY ŚRODOWISKA.

Odkrycia naukowe następują częściej w społeczeństwach o bardziej złożonej strukturze, niż w grupach mniej złożonych. Bardziej skomplikowane warunki istnienia stwarzają coraz to nowe zagadnienia, na które trzeba znaleźć odpowiedź. Ubóstwo materialne nie sprzyja rozwojowi nauki. „Primum vivere, deinde philosophari“. Dobrobyt i taki ustrój społeczny, który jak najmniej krępuje swobodę indywidualną, są warunkami sprzyjającymi rozwojowi nauki.

Do tego, by jakieś odkrycie okazało się płodnym, potrzeba, by znalazło ono odpowiedni oddźwięk u współczesnych. Najgorzej jest, kiedy przejdzie bez echa. Lepiej już jest, kiedy budzi sprzeciwy. Niejednokrotnie jednak nowe odkrycia budzą tak daleko posuniętą reakcję otoczenia, że nieszczęśliwy uczony staje się nieomal męczennikiem. Szczególnie wymowne są pod tym względem koleje życia Juliusza R. Mayer'a, odkrywcy prawa zachowania energii. Współcześni doprowadzili go do rozstroju nerwowego i do tego, że usiłował popełnić zamach samobójczy i wreszcie zamknęli go na pewien czas w szpitalu dla wariatów.

Początkowo wszelka wiedza miała charakter praktyczny: zdobyte wiadomości służyły człowiekowi dla podporządkowania sobie natury. Interesowały go tylko te rzeczy, które miały dla niego znaczenie w walce z siłami przyrody. Jakkolwiek obecnie nauka stała się samodzielną gałęzią ludzkiej twórczości, którą uprawia się samą dla siebie, potrzeby życiowe jednostek i środowisk wywierają w dalszym ciągu wpływ na losy nauki. Wielkie zakłady przemysłowe nagradzają takie odkrycia, których zastosowanie w praktyce może spowodować potanienie kosztów produkcji jakiegoś fabrykatu. Rządy subsydiują i nagradzają prace, które mogą się przyczynić do wzrostu potęgi militarnej i gospodarczej kraju. Państwa głoszące program samowystarczalności gospodarczej żądają od swych uczonych wynajdywania i tworzenia quasi-surowców, materiałów, które takie państwa nie posiadają.

6. INSTYTUCJE SPECJALNE.

Niezależnie od mniej lub więcej chwilowych potrzeb środowiska, wpływających pobudzająco na rozwój nauki, społeczeństwa cywilizowane starają się stwarzać warunki wpływające na stały rozwój nauki. Szkoły ogólne i specjalne przygotowują nowych pracowników naukowych. Tworzy się specjalne instytucje badawcze i wyposaża się je materialnie. Zapewnia się badaczom warunki materialne pozwalające im na całkowite poświęcenie się pracy naukowej. Budzi się w społeczeństwie szacunek dla nauki i ludzi, którzy się nią zajmują. Specjalna prasa naukowa informuje o każdym nowym kroku w tej, czy innej dziedzinie wiedzy i umożliwia współpracę badaczom znajdującym się na bardzo odległych od siebie krańcach naszego globu. Specjalne instytucje (akademie naukowe) zostają powołane do czuwania nad rozwojem nauki.

———ooOoo———

Rozrywki umysłowe Nr 22/61

Pod kier. inż. H. Braumanowej, czł. Kl. Szar.

Konkurs III d. c.

ZAD. 5. REBUS Z CYKLU: „REBUSY LITERACKIE“,

ul. **„John Ly“** — czł. Kl. Szar.



ZAD. 6. SZARADA: „W MAJOWE POPOŁUDNIE“,

ul. **„Dziadek z Bakszty“** — czł. Kl. Szar.

Sad się umaił w kwiatów pąki,
dwa których pszczół osiadły roje
i **pierwszych wspak.** Z pobliskiej łąki
płyną miłosne niepokoje.
Powietrze nutą drga uniesień,
a **trzecia bierze** wyższe tony,
nim **Trzy-dwa-półtrzy — wspak raz*)** — Jesień
nie rzuci na świat mgieł zasłony.
Przez okno **willi cała płynie**
i w ciszę sadu ukwieconą
powoli spływa, wsiąka, ginie...
W salonie słucha osób grono...

*) **Trzeci-drugi-półtrzeci-wspak pierwszy.**

ZAD. 7. SZARADA: ZMORA,

ul. **„Kasta“** — czł. Kl. Szar.

Swoim Czytelnikom poświęcam.

Figle **moje** poprzednie mszczą się za Was same!
Od **raz-wtór-czwartej-szóstej** jestem wyczerpany
i mam zamiar co rychlej napisać testament,
jeżeli **nie dam rady z** nienormalnym stanem.

Dziewięć i jedenaście czarna noc bez granic,
korowód marzeń **raz wtór-dziewiątego** wiodąc,

Raz-pięć wspak-trzeci widmo mózg półsenny [rani
i zalewa słabnący umysł martwą wodą.

Jedenaście i dziesięć-ośm głowa w udręce,
czwarta-siódma drętwieje od chłodu pościeli,
szóste-siódme i trzecie przez snotwory serce
nie **dziesięć-sześć** się w strachem rozszarpanym [ciele

ZAD. 8. LOGOGRYF PRZYRODNICZY,

ul **J. Jodłowski,** Piotrków.

Z podanych sylab ułożyć 19 wyrazów. Rząd I czytany pionowo utworzy rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1. Ptak pływający z rodu alk, 2. ptak domowy, 3. guma wypływająca z drzew wiśniowych. 4. gatunek małpy z rodziny kudłaczów, 5. ptak z rodz. brodzących, 6. ptak z rodz. pływających. 7. rasa psa, 8. rybo-jaszczur, 9. zwierzę z rzędu workowatych, 10. owad, 11. nauka o powstawaniu i rozwoju organizmów, 12. gatunek ryby, 13. rodzina robaków nitkowatych, 14. ryba z rodz. śledziowatych. 15. zwierzę ssące z rzędu kopytkowych, nieparzystopalcowatych, 16. zwierzęta kopytne, 17. owad tępopokrywy z rodz. blaszkoróżnych, 18. kartofle, 19. rośliny żyjące na innych rośl.

Sylaby: A-bis-brio-ce-ce-don-dre-dyk-e-e-em-fi-fon-gia-gorz-gry-gu-ha-i-ich-in-in-ik-kow-la-lo-lo-na-nia-niec-nit-no-no-nu-pi-pir-ra-ro-ro-rus-rzyk-sa-sacz-sekt-ta-ta-tio-ty-ty-u-un-wę-wiec-za-ziem-zy.

Skrzynka pocztowa. Wszystkim, którzy nadesłali życzenia na dzień św. Heleny, serdeczne podziękowania zasyła Kierowniczka Działu R. U.

WWPP. Autorów upraszamy o zasilenie teczki naszej zadaniami.

KUPON Nr 22/61

ważny do dnia 11 lipca 1937 r.

ŻYCIE RELIGIJNE

Przegląd spraw religijnych

Prezydent Stanów Zjednoczonych, Roosevelt, jest człowiekiem inicjatywy i upartym. Pamiętamy jego boje o wprowadzenie polityki społecznej i ochronę ludzkiej pracy. Zwyciężył ten człowiek, któremu przykre kalectwo uniemożliwia energiczną swobodę ruchów.

ROOSEVELT PRZECIW DEMORALIZACJI.

Teraz bierze się Roosevelt do walki z demoralizają. Zdaje się, że dłużej nie można już tolerować tego, co się w Stanach Zjednoczonych na tym polu dzieje... Materializm, zmieszanie wszelkich wiar i sekt, indyferentyzm religijny szerokich mas — oto przyczyny, które sprawiły, że pewne miasta w „Nowym Świecie" słusznie uchodzą za nowoczesną Sodomę i Gomorrę.

W ostatnim czasie odbył Roosevelt konferencję z przedstawicielami wszystkich wyznań, i z przedstawicielami świata kultury. Konferencja wydała pozytywny rezultat w postaci wniosków, których opracowaniem zajmuje się obecnie rząd w Waszyngtonie. Ma być przede wszystkim ukrócona swoboda „nocnego życia" w lokalach rozrywkowych, których zarządy wykorzystywały dobre stosunki z policją i w sposób rujnujący dobre obyczaje wykonywały swoją profesję.

Zwrócono przy tej sposobności uwagę na murzynów. Wielu uczestników konferencji podnosiło, że z murzyńskiego środowiska najwięcej wychodzi zła, które dręczy Stany Zjednoczone.

NEOPOGAŃSTWO NA EKSPORT.

W Czechosłowacji stwierdzono ostatnio wzrost wystąpień z Kościoła wśród Niemców. I tak w roku 1936 przeszło na protestantyzm z katolicyzmu 4557 „sudeckich Niemców", tj. o 745 więcej, niż w roku ubiegłym. Ale z drugiej strony 711 protestantów opuściło swoje wyznanie, z których prawie wszyscy zgłosili się jako bezwyznaniowcy.

Prasa katolicka analizując to zjawisko wiąże je z nacjonalistyczną agitacją partii Henleina, — „czeskiego Hitlera", jak się go nazywa. W prawdzie Henlein nie atakuje religii wprost, ale za to szerzy bardzo gorliwie zasady narodowego socjalizmu i utrzymuje ścisły kontakt z III Rzeszą i hitleryzmem. Na tej drodze przenikają do czeskich Niemców idee neopogańskie, nawet zasady „wiary" Ludendorffa, a przede wszystkim niechęć do katolicyzmu. Sfery katolickie są poważnie zaniepokojone tymi objawami...

Pokazuje się, że — hitleryzm i neopogaństwo są jednak „towarem na eksport". Wartałoby wiedzieć, jak nasi, polscy, Niemcy reagują na neopogaństwo swoich rodaków z Rzeszy... Po bohatersku walczy z nim b. sen. dr Pant, redaktor żywo redagowanego tygodnika: „Der Deutsche in Polen", ale, czy znajduje należyty oddźwięk wśród swoich rodaków, a pomoc ze strony katolickich Polaków?

NOWE PODEJRZANE MANEWRY „PACYFISTÓW" MARKSISTOWSKICH.

Osławiona przez swój pierwszy kongres brukselski organizacja lewych pacyfistów R. U. P. (Rassemblement Universel pour la Paix) rozwija ostatnio wzmożoną działalność. Jak donosi „Humanité" (23. 4. 1937), na Wystawie Powszechnej w Paryżu RUP posiadać będzie własny pawilon o powierzchni 1100 m. kw., we wszystkich zaś krajach przy pomocy różnych „lig" antyfaszystowskich, pseudohumanitarnych, pseudo-pacyfistycznych, a nawet pseudo-religijnych, zawsze jednak stojących w bliskich stosunkach z moskiewskim Kominternem, organizuje niezliczone demonstracje, konferencje, odczyty, zjazdy w sprawie pomocy czerwonej Hiszpanii, obrony pokoju itd. Victor Basch, jeden z najczynniejszych działaczy RUP, w czasopiśmie „Paix et Liberté" (7. 6. 1936) oświadczył, że organizacja RUP oparta jest na tych samych zasadach, na których utworzono we Francji Front Ludowy. Tym czasem Komintern na 7. swym kongresie wyjaśniał, że fronty ludowe są formą przejściową do rewolucji. Gdyby ktoś wątpił w związki RUP z Kominternem wystarczy przypomnieć przywódców jego Laugevin i Romain Rolland, przysięgających w Amsterdamie wierność Moskwie, sceny z kongresu brukselskiego, gdzie entuzjastycznie przyjmowano delegata ZSSR oraz krwawą „Passionaria", gdzie wołano o armaty i samoloty dla Hiszpanii, wreszcie uchwałę zebrania RUP w dniu 20 lutego br. twierdzącą, iż „trzeba przede wszystkim pomóc Hiszpanii republikańskiej do pokonania Franco" (Humanité, 21. 2. 1937).



RADIOWY REPORTAŻ JAPOŃSKI O ŻYCIU WSI KATOLICKIEJ.

Jak donoszą z Korinu w Mandżurii, niebywałą sensacyjną niespodziankę sprawiła niedawno swym słuchaczom centrala radia japońskiego w Mandżurii. Mianowicie w dniu 14 marca nadała przez wszystkie swoje stacje wielki reportaż pt. „Odwiedziny we wsi katolickiej". Reportaż dotyczył wzorowej pod każdym względem stacji misyjnej w Sia-Pa-Kia-Tse, gdzie kościół zawsze pełen jest wiernych, gdzie setki osób co dnia przystępują do Stołu Pańskiego, gdzie parafianie własnym kosztem utrzymują seminarium i wspierają poważnie kilka klasztorów.

Radio nadało najpierw głos dzwonów kościółka we wsi, następnie krótki opis życia we wsi i na stacji misyjnej, wreszcie część nabożeństwa pasyjnego i śpiewy religijne w wykonaniu wiejskiej młodzieży. Reportaż ten przyjęto wszędzie z wielkim zainteresowaniem i do radia mandżurskiego napływają liczne domagania się powtórzenia podobnych reportaży.

Walka z odradzającą się religijnością w Sowietach

Rosnące z dnia na dzień objawy religijności w szerokich masach ludności ZSSR i wyraźne niepowodzenie całej dotychczasowej kosztownej propagandy bezbożnictwa, na którym opiera się cały system ideologii komunizmu, sen spędza z oczu czerwonym władcom dzisiejszej Rosji. Prasa sowiecka oskarża z tego powodu różne organizacje partyjne i bezbożnicze zarzucając im nieudolność, brak metody i zbyt pośpieszne spoczywanie na laurach. Organizacje te, zaniepokojone zarówno atakami prasy, jak i istotnie nikłymi rezultatami pracy na polu szerzenia bezbożnictwa, gwałtownie poszukiwać poczęły przyczyn niepowodzenia akcji. Oczywiście, nikt nie pomyślał, że istotnym źródłem powrotu do religijności jest sama dusza ludzka, natomiast szukano go w słynnej nowej konstytucji Sowietów, zwłaszcza w art. 121, głoszącym swobodę wypełniania obowiązków religijnych przez obywateli sowieckich.

W związku z tym w Moskwie miarodajne sfery partyjne doszły do przekonania, że — nie zmieniając brzmienia samej ustawy — należy wprowadzić szereg przepisów ograniczających wolności gwarantowane wspomnianym artykułem konstytucji. Wysuwane przez te sfery propozycje domagają się sześciu następujących zarządzeń:

1. Dzieci i młodzież od 6 do 20 roku życia nie może uczęszczać do świątyń i domów modlitwy; tylko osoby starsze mogą decydować, czy chcą należeć do gminy religijnej i mianowicie do jakiej.

2. Zakazanym będzie otwieranie świątyń, kościołów i domów modlitwy w okresie najbliższych trzech lat, tj. dopóki nowa konstytucja nie wejdzie w życie na terenie całego ZSSR. Zarządzenie to dotyczy nie tylko wznoszenia świątyń nowych, ale także świątyń zamkniętych dawniej i powróconych kultom na mocy postanowień konstytucji.

3. Duchowieństwu należy zakazać udzielania wyjaśnień, wypowiadania poglądów i wygłaszania odczytów w sprawach nie dotyczących bezpośrednio religii.

4. Gminy religijne zostaną obciążone specjalnym podatkiem, którego wpływy oddane zostaną do rozporządzenia związku bezbożników.

5. Duchowni, którzy zostaliby wybrani na ten czy inny urząd państwowy sowiecki, urząd taki będą mogli objąć jedynie wtedy, jeżeli wyrzekną się wszystkich swych obowiązków kapłańskich.

6. Gminy religijne, których członkowie wykroczyliby przeciw któremukolwiek z rozporządzeń państwowych, zostaną rozwiązane i uznane za solidarnie odpowiedzialne za każdy akt polityczny, któregokolwiek z ich członów indywidualnie.

Te nowe ograniczenia dla religii w Sowietach przypominają słynne „wyjaśnienia" do carskiego ukazu tolerancyjnego z roku 1905.

Francuscy katolicy a sprawa Hiszpanii

Odezwa intelektualistów katolickich Francji na rzecz Basków wywołała ze strony prasy włoskiej szereg zastrzeżeń. W tym samym jednak czasie „Osservatore Romano" (z 9 maja b. r.) wyraził w tej sprawie swoją aprobatę, podkreślając jednak, że stanowisko opinii katolickiej powinno być w takich wypadkach całkowicie bezstronne.

Obecnie — jak donosi paryski korespondent „La Libre Belgique" 16 maja b. r. w art. „Une initiative de catholiques français pour retablir la paix en Espagne" (Inicjatywa katolików francuskich w celu ugruntowania pokoju w Hiszpanii) — z inicjatywy znakomitego pisarza katolickiego François Mauriac, członka Akademii Francuskiej, powstał „komitet dla osiągnięcia pokoju cywilnego i religijnego w Hiszpanii" (Comite pour la paix civile et religieuse en Espagne), który wydał odezwę, podpisaną przez szereg wybitnych katolików intelektualistów francuskich, jak Jacques Maritain, François Mauriac, Gabriel Marcel oraz innych znanych pisarzów i mężów stanu, jak byli ministrowie Georges Pernot, Champetier de Ribes, Perreau-Pradier i t. d.

Odezwa zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli bez względu na ich przekonania polityczne i wyznanie, do tych, którzy szczerze pragną, aby nareszcie zakończyły się krwawe zmagania i niedola ludności w Hiszpanii. Wojna domowa bowiem w tym nieszczęsnym kraju weszła obecnie w „stadium chroniczne". Odbywa się wzajemna dewastacja dorobku wielowiekowej kultury. Instynkty, reakcje, dążenia obu wojujących stron zostały niesłychanie splątane. Przy tym interesy obcych mocarstw starają się wykorzystać antagonizm walczących. Hiszpania stała się po prostu polem doświadczalnym dla **próby sił** rywalizujących ze sobą **wielkich mocarstw...**

W takich warunkach uporczywe kontynuowanie tej wojny musi doprowadzić z konieczności albo **do zupełnego wycieńczenia sił narodu hiszpańskiego i upadku jego kultury,** albo — co nie jest wykluczone — **nawet do rozbioru Hiszpanii...**

Dlatego argumentacja, jaką posługuje się paryska odezwa intelektualistów Francji, **wołająca o zaprzestanie tej wojny,** musi zwrócić na siebie uwagę zdrowej opinii świata, tym bardziej, że argumentacja ta jest bardzo logiczna.

„Jakiekolwiek zajmie się stanowisko w sprawie hiszpańskiej — mówią autorzy odezwy — **zmuszonym się jest w końcu dojść do następujących wniosków: 1) Wojna domowa jest największym nieszczęściem narodu. 2) Zakończenie tej wojny z orężem w ręku będzie możliwe tylko wówczas, jeżeli jedna ze stron walczących zostanie zupełnie wyniszczona.**

Aby uniknąć tego tragicznego rozstrzygnięcia, należałoby: usunąć wszelkie przyczyny zewnętrzne, zaostrzające walkę, a więc wszelką interwencję zbrojną obcych mocarstw. Ogłosić zawieszenie broni między stronami walczącymi. Stworzyć specjalną komisję rozjemczą, złożoną z przedstawicieli państw całkowicie neutralnych. Pod kontrolą tej komisji rozjemczej przeprowadzenie bezstronnego plebiscytu, w którym ludność Hiszpanii sama bez nacisku z zewnątrz wypowiedziałaby, jakie chce mieć na przyszłość formy ustrojowe".

Jest to, jak widzimy, droga rozumna. Oczywiście, nie należy się łudzić, że te racje odrazu wywołają skutek. Jednak inicjatywa intelektualistów Francji bezwzględnie posiada wielkie moralne znaczenie, tym bardziej, że wyszła z kół katolickich i z grona osób, które nawet u przeciwników politycznych muszą budzić szacunek.

Z obcej niwy

Hitleryzm na bezdrożach

Londyński tygodnik „The Tablet" (z 15 maja br.) w art. „Catholics on the Blac List" (Katolicy na czarnej liście) ogłasza tajne instrukcje podane ostatnio przez organizacje młodzieży hitlerowskiej. Niezwykły ten dokument brzmi, jak następuje:

„Służba informacyjna. Wydane przez Hitler-Jugend. Kwatera główna. Berlin N. W. 40. Odpowiedzialny: dowódca oddziału Werner Kley. Poufne!

Aby skutecznie zwalczać katolickie organizacje, należy przede wszystkim poznać gruntownie taktykę przeciwnika. Istnieją tylko dwie możliwości zniszczenia tych wrogich nam organizacyj. Pierwsza — to wywołać w nich rozkład od wewnątrz przez skłócenie i podział i w ten sposób osłabić ich działalność. W razie jednak silniejszego sprzeciwu ze strony ich przywódców należy zastosować środki najbardziej brutalne. Na razie jednak ta ostatnia metoda jest jeszcze niemożliwa.

Drugi sposób rozbicia organizacji katolickich — to stała i wytrwała kampania propagandowa i prasowa, przy czym znowu siła uderzeń musi wzrastać. W tym celu należy:

1. Wszystkich naszych katolickich oponentów, a zwłaszcza należących do katolickich organizacji młodzieży, należy umieścić na czarnej liście. Trzy następujące racje skłaniają nas do tego: a) kiedy te wrogie nam formacje zostaną nareszcie rozwiązane, będziemy wiedzieli, jacy [illegible] członkowie i jakie pozycje w tych związkach katolickich zajmowali, b) musimy się zabezpieczyć, aby żaden z tych naszych wrogów na przyszłość nie usiłował zająć jakiego odpowiedzialnego stanowiska w naszych organizacjach i c) takie posunięcie (ogłoszenie czarnej listy przywódców katolickich) ułatwi nam orientację, jakich to ludzi należy wykluczyć z armii i z urzędów państwowych.

2. Na przyszłość po rozwiązaniu organizacji katolickich, należy tych wrogów izolować i pozostawić ich własnemu losowi, aby ich uczynić bezsilnymi i śmiesznymi. Należy zastosować wobec nich najbardziej zabójczą metodę walki — „konspirację milczenia".

3. W rezultacie nie powinniśmy zapominać, że mamy obecnie dobrą okazję, aby nauczyć się taktyki od naszego wroga t. j. od Kościoła katolickiego, który ma pod tym względem doświadczenie 2 tysięcy lat. Najlepszy sposób walki z wrogiem, — to pobić go jego własną bronią!..."

Z załączonych „tajnych instrukcyj możemy wnioskować, że taktyka Nazich weszła w stadium walki bezwzględnej i podstępnej. Co jednak należy również zanotować w najnowszej ich taktyce — to pewne odchylenia do linii pierwotnej, jaką dawniej nakreślali.

„Neues Wiener Abendblatt" (z 14 maja b. roku) w art. „Programänderung?" (Czy zmiana programu?) nawiązując do ostatnich przemówień kanclerza Hitlera, dochodzi do następującego wniosku:

„Kanclerz Hitler w przemówieniu swym 1 maja w Berlinie, mówiąc o misji dziejowej narodu niemieckiego, zaznaczył: „To nie tylko mit krwi rasy i gleby stanowi zasadniczy element, decydujący o etnicznej jedności narodu, ale przede wszystkim o tej jedności decyduje wspólne przeznaczenie".

Tego rodzaju enuncjacja Hitlera — podkreśla „Neues Wiener Abendblatt" — wykazuje, że w pierwotnych aksjomatach doktryny hitlerowskiej zachodzi ewolucja. Z początku mówiło się tylko o micie krwi i gleby jako więzi antropologicznej narodu. Obecnie dodaje się jeszcze mit „przeznaczenia". Ten ostatni dogmat" zbliża hitleryzm do marksizmu, który również głosi determinizm i bezwzględne przeznaczenie narodu zależne od warunków zewnętrznych, ekonomicznych i materialnych, słowem od sił natury.

Jeżeli zwrócimy więc uwagę na ostatnie „tajne instrukcje" hitlerowców, dotyczące ich taktyki w walce z Kościołem, na ewolucję, jaka zachodzi w ich zasadniczych wierzeniach — to możemy stwierdzić, że oddalają się oni coraz bardziej od Kościoła katolickiego. Nienawiść i błędna doktryna zaślepiają „Nazich". Widocznie kanclerz Hitler już zapomniał o głoszonych przez siebie jeszcze niedawno maksymach: „Dla rozumnego polityka — pisał Adolf Hitler — powinny być nietykalne wierzenia i instytucje religijne jego narodu. — W przeciwnym razie nie powinien się on zajmować polityką, lecz powinien zostać „reformatorem" do czego zresztą nie ma kwalifikacyj". (Por. Mein Kampf, str. 127).

— oOo —